

ciekawym przykładem osławiania świata techniki, który bądź co bądź umożliwia np. słuchanie Szuberta na ulicy:

„[...] Mógłbym się założyć o Nic lub o Byt,
 że nie słucha rapu z kompaktowych płyt;
 prędzej już Szuberta — to ten chyba typ.
 Więc to prawda, bracie w zwierciadlanym szkle
 Mam jakiegoś ciebie, masz jakiegoś mnie?”

Michał Sołtysiak

Każda cywilizacja dopóki trwa pozostaje dla siebie samej nieczytelna (choć pozostaje do dyskusji, czy odsłania się w pełni potomnym). Jeszcze trudniej, będąc częścią określonej formacji kulturowej, dystansować się względem niej i opierając się jedynie na rekonstrukcjach przydawać czasowi minionemu znamiona trwałości, pewności i sensu. Tym dziwniejsze jest pytanie o możliwość udowodnienia komuś, że żyje w czasie przełomu, tak jakby to była kwestia wyizolowana z dotychczasowego doświadczenia osoby przekonywanej. Chcąc jednak dać odpowiedź, przyznaję, iż dostrzegam głębokie rozbieżności między obrazem przeszłości a teraźniejszością, w której to — paradoksalnie — ukształtowało się przecież moje widzenie czasu minionego. Należałoby poświęcić temu zjawisku oddzielne miejsce. Może dlatego, że jednocześnie absorbuje minione i wstępujące, nie doświadczam tak dosadnie momentu przełomu.

Jeśli twierdząco odpowiadam na zadane pytanie, to w przekonaniu o realnej dewaluacji kanonów, prawideł i norm bez jednoczesnego przekonania, że jest to jednoznaczne z zatrąceniem sensów i wartości, godząc się natomiast z faktem, że przestały one być uniwersalne. Idąc dalej, należy uznać, iż sprowadzenie uniwersalnych wartości do wymiaru środowiskowych enklaw przyczyni się do ich dalszej erozji.

Jednak wszechobejmujący kryzys nie miałby takich rzesz swoich biografów.

Odpowiadając na pytanie drugie posłużę się Marksem: „Wszystko, co stałe, wyparowuje”. Dla autora były to zgoła optymistyczne słowa, dla mnie raczej trafna, ale pesymistyczna diagnoza.

Myślę, że sedno całego problemu tkwi właśnie w pytaniu trzecim i odpowiedzi na nie. Otóż minione pokolenia niewątpliwie szlachetnie dążyły do egalitaryzmu, obalania skostniałych kanonów w sztuce, kłębujących hierarchii. Ale owocem egalitaryzmu są nie tylko prawa człowieka i demokracja, lecz także nadwątlenie systemów etycznych, bo przecież ich wykonawcami muszą być jedni względem drugich z zachowaniem hierarchii. Obalono je — tym samym panoszy się wszechobecny permissywnizm. Wyzwalanie sztuki to historia oswobodzania z gorsetu po-

sunięta tak dalece w swej idei odrzucania zbędnych rusztowań, że zakończona usunięciem kręgosłupa i utratą pionu. Sam człowiek tak długo tropił determinanty własnej egzystencji — kategorie religii, kultury, tradycji, aż w końcu uwalniając się od nich, pozbawił się konieczności. Nic go nie stwarza, on sam to czyni. I jedynie od jego wysiłku zależy, czy zbuduje własny trwały rdzeń, mocne jądro, czy pozwoli by szum, zgłębł wdarł się w niego i aby on sam stał się jego częścią. Coraz trudniej jest współczesnemu człowiekowi stawać na końcu sznura pokoleń i dobywać sensy uwzględniając dokonania swych antenatów. Stąd pokusa skoku, powierzchowności. Nie jest jednak też tak, iż należy uznawać miejsce proroków nowego porządku w tym pochodzie pokoleń. Można ich wykluczyć, stanąć w dowolnym miejscu, które uzna się za ostatnie istotne ogniwo i od niego rozpocząć własną drogę. Oby bowiem nie było tak, że jedyną stałą, oparciem dla refleksji i jej przedmiotem uczyni się właśnie ową niestałą rzeczywistość, że wciąż o niej dyskutując pomnażać się ją będzie, miast tworzyć program pozytywny.

Monika Trojanowska

Zawłaszczając tytuł książki Nikolausa Lobkowicza dokonam przedstawienia jego członów, tak by lepiej oddawały tezę, jaką chciałabym tu postawić: czas przełomu, czas kryzysu.

Poczucie, że żyję w czasach przełomu, w czasach wyjątkowych, niemalże apokaliptycznych, poza tym, że nie grzeszy skromnością, nasycone jest silnym przekonaniem, że ów przełom niesie ze sobą takie zmiany, które bez wątpienia świadczą o poważnym kryzysie całej przestrzeni kulturowo-cywilizacyjnej, w której żyjemy. Mówiąc o kulturze czy przestrzeni kulturowo-cywilizacyjnej mam na myśli zachodnią przestrzeń kulturową, bez jednoczesnego odniesienia jej do innych, pozaeuropejskich kultur, na zasadzie ich przeciwstawienia czy porównania. Dlatego kultura pozostanie w tym szkicu nie kategorią empiryczno-opisową, ale zawierać będzie całą swą normatywną siłę i wartość.

Sformułowanie o kryzysie kultury ma sens tylko wówczas, gdy odnosimy je do sfery wartości, sfery tego, co dla kultury centralne, definiujące i determinujące, co ją określa i współtworzy. Kryzys kultury nie jest oczywiście kryzysem wartości, bo te ze swej istoty w kryzysie być nie mogą. Dotyczy natomiast zmian, jakie zachodzą w sferze wartości, zmian, w efekcie których kultura staje w obliczu katastrofy i samounicestwienia. Stając się wrogią człowiekowi i coraz bardziej obcą istocie człowieczeństwa, odwraca się od człowieka i podważa swoją fundamentalną rację bytu.

Źródła współczesnego kryzysu kultury tkwią w zakłóconym stosunku *logosu* do *ethosu*. *Logos* i *ethos* znaczą fundamentalną zasadę koniunkcyjną, współzależną relację między prawdą i dobrem, rozumem i wolnością człowieka, określa-